

Wyższe płace, wyższe koszty. Pracodawcy na Litwie czy w Rumunii na razie radzą sobie z tym problemem. Polskie firmy, które wysyłają swoje towary do krajów nadbałtyckich, Bułgarii czy Rumunii, mają powody do zadowolenia. Dynamika wynagrodzeń w tych krajach jest bardzo wysoka: ponad 20 proc. rocznie – wynika z analizy „Rz”. A to oznacza, że ich obywatele wydają więcej pieniędzy na konsumpcję.

– Jesteśmy bardzo zadowoleni ze sprzedaży na tych rynkach – mówi „Rz” Tomasz Modzelewski, dyrektor ds. marketingu i eksportu w Zelmerze. W sumie nasz eksport, wyrażony w złotych, do krajów Europy Środkowo-Wschodniej zwiększył się w I półroczu tego roku, w porównaniu z I półroczem 2007 r., aż o 19 proc. W tym samym czasie wartość sprzedaży do strefy euro wzrosła o niecałe 4 proc.

Gorzej, że wyższe płace oznaczają także wzrost kosztów pracy. Dla firm, które mają zakłady i przedstawicielstwa na terenie danego kraju, oznacza to pogorszenie się warunków prowadzenia działalności.

– W takiej sytuacji trzeba kłaść nacisk na zwiększenie efektywności pracy – mówi Maciej Meyer z grupy Sobieski. Grupa ma zakład produkcyjny na Litwie i winnice w Bułgarii. – Nam się to na szczęście udaje. Staramy się znaleźć oszczędności w innych miejscach. Wysoka dynamika wynagrodzeń nie stanowi więc problemu natury strategicznej – podkreśla Meyer.

– W Rumunii jest jak w Polsce w latach 90. Każdy, kto coś potrafi i zna język angielski, liczy na niebotyczne zarobki. Presja płacowa jest niezwykle silna – opowiada z kolei Tomasz Modzelewski. – Dobrych pracowników nie jest zbyt dużo, a konkurencja chętnie sięga po tych nielicznych. Musimy więc godzić się na wyższe pakiety płacowe.

Gorsza może być sytuacja naszych producentów żywności, którzy ulokowali się w Rumunii czy Bułgarii. – Co prawda są to duże rynki zbytu, ale marże w tej branży są wszędzie bardzo niskie. Wyższe koszty pracy mocno uderzają firmy po kieszeni – analizuje Andrzej Gantner, dyrektor generalny Polskiej Federacji Producentów Żywności.

Zdaniem ekonomistów fala podwyżek w regionie może się wkrótce skończyć. Powód – podobny jak w Polsce. Wydajność pracy nie rośnie równie szybko, a to jedna z głównych przyczyn spowolnienia. – Presja płacowa na Łotwie już praktycznie nie istnieje – mówi Marek Buczak, zarządzający z Quercus TFI. Kraje bałtyckie weszły w okres spowolnienia. Gospodarka Estonii praktycznie pogrążyła się już w recesji, Litwa i Łotwa jeszcze notują wzrost PKB, ale coraz słabszy. Rumunia i Bułgaria są na nieco innym etapie. Spowolnienie dotknie je najpóźniej, ale – według ekonomistów – jest nieuniknione.

W tej sytuacji nieco pocieszające jest to, że kraje Europy Środkowo-Wschodniej nie są naszym strategicznym partnerem w wymianie handlowej. W I półroczu sprzedaliśmy tam towarów za 20,5 mld zł, co stanowiło 10,2 proc. całego eksportu. Rok wcześniej udział ten wynosił 9,1 proc. Z kolei import sięga 28,9 mld zł (12 proc. całego importu.).

Źródło; Rzeczpospolita Anna Cieślak-Wróblewska